Wtorek. Kraków, dnia 15go Sierpnia. 1865.

NOWINY ZE ŚWIATA.

Nr. 4. Rok III.

Wychodzi dwa razy w miesiąc 1go i 15go.
Pojedynczy numer kosztuje w Redakcyi 10 c.

Inseraty przyjmują się za opłatą po 4 centy od wiersza i 30 centów na stępel, za każde umieszczenie.



Przedpłata wynosi:
rocznie 3 złr. — półrocznie 1 złr. 50 cent.

Przyjmuje się najmniej półroczną przedpłatę, przesyłka ma być adresowaną do miejsca Redakcyi pod liczbą 93 przy ulicy Grodzkiej.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

☛ *O nadesłanie przedpłaty Szanownych Prenumeratorów upraszamy, bo mając znaczne zaległości, nie bylibyśmy w możności kosztów druku zapłacić.*

Nie zawsze wytrwa i serce.

(Zdarzenie prawdziwe w Polsce, przed laty kilkadziesiąt.)

(Ciąg dalszy.)

Na drugi dzień potem, jak Kuba co go mieli za nieżyjącego, powrócił, w całej wsi jakby obębnił, tak z jednego końca na drugi obiegła wiadomość, że Kuba przyszedł.

Ci co nie radzi patrzyli na ożenienie Michała ze Zośką, to się może i uradowali, bo w złem sercu ludzkiem, to czegoś szatan prędko znajdzie siedlisko, i taki człek bardzo łatwo potrafi się cieszyć, miasto smucić, nieszczęściem drugiego; a to jak szatan ludzkie serce zamieszka, bo inaczej nasze serce, jako napełnione miłością Boga i bliźniego, to nie tylko, żeby się nie cieszyło cudzem złem, cudzą biedą, ale nawet tak uczuje cudze nieszczęście, jakby swoje własne; i tak mu bolesne cudze łzy, jako i własne

Takie też serca my Chrześcijanie, wszyscy mieć powinniśmy, a będzie nam dobrze i tu, i tam w wieczności!

Otóż ludzie sobie różnie myślą, a wszyscy ciekawi, jakto teraz wypadnie z Michałem i z Kubą?

Najpierw nadszedł przysiężny Maciej, którego już znamy, nawiedzić Kubę, i jął go w jego turbacyi pocieszać, mówiąc:

Czegobyś się miał trapić Kubo, Zośka była pierwej twoja, niż Michałowa, a więc jako Pan Jezus na Niebie, to ona musi się tobie powrócić i basta; a Michał, kiedy mu się zachciało z drugiej wsi kobietę, to się teraz musi smakiem obejść.

To też Kuba nasz, miejsca sobie znaleść nie może, tylkoby chciał już lecieć do Zośki. Za wielką prośbą ojców, że wypoczął dzień cały w chałupie, a na drugi, jeszcze słoneczko nie zaszło, a Kuba przebrał się jak się patrzy, żebyś ani nie poznał, że to ten sam człek, co pozawczoraj zbliżał się do wsi, niby jaki cudzoziemski drab. I idzie do wsi, gdzie Michał ze Zośką szczęśliwi, cieszyli się jeszcze większem szczęściem w przyszłości.

Mój Boże, oni nie wiedzą co ich czeka! I jak to często i nam innym ludziom, tak się trafi, że w jakowem szczęściu, zapominamy o wszystkiem,

i zdaje nam się, że nam tego szczęścia nic nie zepsuje, a tu może jeszcze dziś, jutro, cięży nad nami Ręka Boża, która chce nas spróbować, i odjąć co nam najmilsze na ziemi; a to temu, abyśmy się do tej ziemi nigdy bardzo nie przywięzywali, i na przyszłe życie nie zapominali, co w ciągłem i w wielkiem szczęściu, łatwoby się stać mogło. Ten przeto jeno jest człek najszczęśliwszy, który dzień i noc jest gotów, w każdym razie, zgodzić się z wolą Bożą!

Ale wróćmy do naszych ludzi.

Idzie więc Kuba, i chciałby spieszyć, ale czegoś nogi mu ustają, a w piersiach mu zatyka. Czyby jeszcze czuł się zmęczony, po trzydziesto-dniowej drodze? ale on pozawczoraj biegł tak krzepko. Może też tak mu się dzieje od radości z uciechy, że ją zobaczy? albo ze żałości, że dziś jest kogo innego. Najprędzej pono z żałości, bo on ta czegoś czuje, że dziś on już nie ma takiego prawa do swojej Zośki; ona kogo innego żoną, i jeszcze ma być matką. Ona choć mu była dobrą i kochała go szczerze, dziś gdy go ujrzy, miasto radości, zaturbuje się jeno; a może już do szczętu zapomniała o Kubie, a tamtego serdeczniej umiłowała? Jakże go teraz porzuci? Czyliż on będzie miał z niej pociechę, czy będzie chciał robić ją nieszczęśliwą? A tu znowu tęschnota i zazdrość szeptały mu co innego do ucha: „Ona twoją była, i twoją być musi; tybyś bez niej żyć nie mógł.“

I w takowych myślach, zawlókł się biedny Kuba do wsi, spytał o chałupę Michała — już stoi przed nią; w oczach mu się ćmi, lecz się przecie raduje, bo ujrzy Zośkę, on po której tęschnota piekła go jak ogień.

Jeszcze się zatrzymał, bo jeszcze nie ma siły. Ha, pomyślał, niech się dzieje wola Boża, zobaczę ją, a czy mnie kocha, czy nie kocha, toć moją będzie napowrót, takie prawo Boskie i ludzkie.

I to pomyślawszy, wleciał do izby, jakby go co wepchnęło, prawie kiedy Michał ze Zośką śniadali dopiero.

Żeby piorun był uderzył w to miejsce, takby się była nie zalękła biedna Zośka, jak kiedy ujrzała Kubę; poznała go odrazu, ale zaniemiała, pot zimny oblał ją całą. Kubie zaś aże serce skoczyło z radości, jak ją ujrzał; on teraz zapomniał, że ona siedzi przy drugim mężu, on tylko widzi, że to jego ukochana, ładna, dobra, przyjemna Bogu i ludziom Zośka.

Ale dajmy pokój, co się tam na razie działo, jak przyszło do czego, i zanim się wszystko troje spamiętali, a przysłuchajmy się rozmowie, jaka nieco później była między dwoma mężami.

Kuba mówi: Jak Pana Jezusa kocham, żebym miał nazad pójśdź i do Petersburga, to ci mojej kobiety nie ustąpię; dosyć ja się za nią, jak jeszcze była dziewczyną nachodził, i natracił, i nabiedził, a terazbym ją miał komu innemu odstąpić? o! jako życie! mnie i jedna godzina bez niej ciężka była, a cóż dopiero teraz, gdym ją ujrzał; a potem i prawo jest za mną.

Kubo, rzecze Michał, jać wiem, że prawo po tobie, ale rozmyśl sobie, że troje ludzi robisz nieszczęśliwymi, bo jużci ona ciebie dziś już tak nie miłuje, jak mnie, więc cóż ci będzie z niej za pociecha? Ja bez niej, nie wiem czy podołam przetrwać; a potem dziecię jej, którego się spodziewa, to moje, cóż ona pocznie bez niego? jać go jej nie dam. Ale wiesz co kochany Kubo, zgodzimy się ot dobrowolnie, jak ty przystaniesz, to i Pan Jezus nam przebaczy, a urząd o tem świadomy nie będzie.

Widzisz, mam z łaski Boga rolę całą, chałupa jak skrzyneczka, a ze zdrowego drzewa, coby ognia skrzesał; 4 woły, co się tam pasą, i koni para, sam pan dziedzic mógłby niemi jechać; krówek 6, co się kropla wody na nich nie zostanie, i jeszcze mam po ś. pamięci ojcu 500 rubli, zaszytych w starej sukmanie, to wszystko ci oddam, a ustąp mi Zośkę. W jednej koszuli pójdę z nią w świat het daleko, aby się o nas nie zwiedzieli, a wszędy są ludzie, toć se zapracujemy na kawałek chleba, a tobie Pan Jezus nadgrodzi.

I to mówiąc, schylił się Michał do nóg Kuby, i chwycił go za oba kolana, i rzewliwie spojrzał na niego. Zal się czegoś zrobiło na sercu Kubie, sam nie wie co przerzec; żal mu Zośki, żal mu i Michała, co jakiegoś takiego miękiego serca. Już się zawachał, może już coś mu mówiło, że lepiej się zgodzić, ale wtem spojrzał na Zośkę, a ona taka urodna, a tak serce lgnie do niej, że ani daj Boże, żyć bez niej.

Dla tego rzekł znów rzetelnie: Niech się dzieje wola Boska, czy mnie Zośka będzie kochać tak jak dawniej, czy nie, ale wrócić musi do mnie; takie prawo i basta; a jak tobie miła, tak i mnie; wolę ją mieć, niżeli dziesięć razy taki dobytek, jak mi za nią dajesz. A choćby ja na to mówiąc i przystał na to, to ludzie pokojuby wam nie dali, bo jużcić ona jest moja prawowierna żona, a z tobą Panie odpuść, żyłaby tylko jak na wiarę, bo drugi ślub nie jest ważny.

Michał chciał jeszcze jakim sposobem obstać się przy Zośce, o której był pewny, że ma dziś lepsze serce ku niemu, dla tego rzekł znów:

Ot, wiesz co przyjacielu, co nam się swarzyć między sobą, niech nasza kobieta osądzi, a my przysięgnijmy na Imię Pana Jezusa, że przystaniemy na to, co ona sama zechce. Cóż, zgoda Jakubie?

Choćta może Kuba nie koniecznie był pewny siebie, czy on na tem wybieraniu Zośki wygra, ale przemogła w nim dobra poczciwa dusza.

Zgoda, rzekł śmiało, przystaję na to, niech nas sama Zośka osądzi, i przysięgam na Pana Jezusa, że choćbym się miał gdzie podzieć, nie będę się jej woli sprzeciwiał, niech sama wybiera.

I przystąpili oba do biednej kobiety, co blada jak ściana, i opadła na siłach, siedziała na ławie; a oba tak czule, tak litośnie na nią spojrzeli, jakby ją o swoje życie prosili.

Dla biednej Zośki poczęła się walka, walka okropna; sami Aniołowie z Nieba, patrzyli wiem, w tej chwili na nią; boć to nie lada rzecz; ta stoją przed nią oba mężowie, oba do siebie podobni, przyjemni, dobrzy, poczciwi; tego kocha serdecznie teraz, ale tamtego kochała wprzódy; z tym złączona prawda silniej, bo ma być matką jego dziecięcia, ale z tamtym wzięła ślub prawy w oczach Boga i ludzi; tam więc woła ją prawo Boskie, i powinność, tu serce i macierzeństwo!

Biedna, nieszczęśliwa Zośko! trudną i ciężką próbę zadał ci Pan Jezus, i nie dziw, żeś opadła na siłach, i nie wiesz co powiedzieć.

Ale zobaczmy, jak nasza Sandomierzanka, nasza polska wieśniaczka, co w niej wiara katolicka szczera, prawdziwa, pocznie w tej ciężkiej i trudnej sprawie?

Otóż ona zadumała się trochę, zakryła oczy obu rękami, lecz potem, jakby jej siła zkądś się wzięła, wstała z ławy, wzięła Michała za rękę i słabym, ale wyrazistym rzekła głosem:

Michale, ty wiesz, jak cię kocham, dla tego przebacz mi to, co wam tu teraz rzekę.

Kuba był wprzódy moim mężem, ja go także kochała, i dobrym był mi, marnem słówkiem nie zasmucił mnie nigdy; on się tyle natyrał po świecie, i cóż on temu winien, że się tak stało; nie gniewaj się, ale ja muszę wrócić do niego, on i tak biedny, bo dziś to wie, że jużcić ja już jego tak kochać nie będę, jak dawniej, bo teraz kocham ciebie; lecz skoro mnie chce przyjąć na powrót, toć przy nim prawo Boskie i ludzkie. A choćbyśmy, na ten przykład i tak zrobili, jakeś chciał, niby pójść het w szeroki świat, to już błogosławieństwa Bożego nie byłoby przy nas, bobym przed Bogiem i ludźmi nie była twoją prawą żoną, tylko jego, i życieby nas powoli mierziało, bo nie ma tam już szczęścia, gdzie jest obraza Boska, i gdzie się żyje przeciw przykazaniom Boskiem i kościelnem.

A tak Kuba, on ma miękie serce, i zrobi o co go jeszcze będziemy prosić, a to: żebym tu przy tobie, ze dwa miesiące pozostała, dopóki ze wszystkiem nie podzdrowieję, i dziecka mało wiele nie odchowam, a potem pójdę z Panem Jezusem do niego, a tobie zostawię dziecko, boć twoje, i nie śmiałabym prosić cię o niego. Będziesz go kochać

tak jak i mnie, a co Niedziela na odwieczerz, przywieziesz mi go pokazać, abym mu się trochę przypatrzyła, i tobie.

Prawda Kubo, ty nie będziesz krzywo patrzał na moje i jego dziecko?

Tu urwała się jej mowa, znowu ją siły opuściły, zasłoniła sobie oczy fartuchem, i zapłakała głośno.

Nie płacz polska, cnotliwa, chrześcijańska kobieto, Pan Jezus przygotował ci tam w Niebie koronę, którą daje swoim wybranym męczennikom!

(Dokończenie będzie w następnym numerze.)

Co słychać w naszej Galicyi.

Czegoś tego roku słychać po Galicyi, o bardzo częstych kradzieżach. Nie wiadomo, czemu ludek katolicki tak się zapomina, że czycha na cudzą własność; a kradzież u niektórych ludzi to idzie gładko, jak chleb z masłem.

To po dworach, to po miastach, i co zamożniejsi gospodarze, nie mogą się tego roku na złodziei nażalić, i mają o to pretensyją do nas, co was ludzi oświecamy, żeście jeszcze do tego występku czychania na cudzą własność, tacy skorzy.

Otóż nas o to serce wielce boli, że pomimo naszego głosu do was i oświecania, i pomimo nauki, jaką pobieracie z ambon od waszych kapłanów, wy jeszcze w cnotach tak niedoskonali, a do występków tak skorzy jesteście.

To biada! i wielekroć biada wam i nam! i hańba, bo gazety o każdym waszym złym i dobrym czynie, zaraz po całym świecie rozniosą; a jaki wstyd, jak o polskiej krainie w Galicyi, i o ludzie polskim, będzie taka mowa po świecie: „że to są pijaki i złodzieje.“ Pięknie to będzie?

To też aże nam się serce krajało, jak kiedyś w jednej niemieckiej gazecie stało napisano tak: „Że ludowi galicyjskiemu nie można jeszcze dać tyle, co innym ludom, bo to lud jeszcze na pół dziki.“ Widzicie moi kochani, że ten co to pisał, on tu między wami nie był, i nie zna was, boby był tego nie pisał, bo wy nie jesteście dzicy, i macie dobre serce, i kochacie Pana Jezusa, tylko oczywiście, musiał się po Gazetach naczytać, że tu w Galicyi tyle złodziei, pijaków, podpalaczy, a jużci myśli sobie, to tu jeszcze jakiś dziki naród, kiedy się tyle złego tam dzieje.

Musicie się więc starać, ten zły o sobie honor, ilemożności naprawić, i starsi w gminie niech pilnują, aby się w gromadzie złodzieje i pijacy, nie mnożyli, i żeby się ludzie co prędzej oświecali, aby we świecie pięknie a nie brzydko o nas mówili, i żebyśmy w rozumie, w wstrzemięźliwości i w miłości Boga i bliźniego pierwsi byli, a nie ostatni w narodach, i żeby nas nie śmieli brzydko przezywać. I żebyście w cnotach, i w mądrości, i miłości, coraz się posuwali, żeby się was kochani ludzie, ci co was oświecają, nie powstydzili, i żeby się was sam Pan Jezus nie wstydził, żeście jego wyznawcy, i prawi katolicy, a tak Jego Boskiej nauki źle słuchacie.

I jak zły przykład od was w gromadzie starszych, robi wrażenie na dzieci po wsiach, i że jako wy pożądacie cudzej własności, tak i dzieci robią zawczasu, tego dowód, zaraz wam tu opowiemy.

W jednej wsi w Galicyi, szedł sobie temi dniami przez błonia żyd podróżny. Na błoniu gdy się pasło bydło, więc i pastuchów była churma, tak, że ich było ze trzydziestu; ci więc jak zobaczyli, że żyd idzie samiutki, i nikogo nie ma blisko, dalejże do żyda, i obstąpili, i poczęli go po kieszeniach i od stóp do głów trząść, aby mu jaki grajcar odebrać. Pono biedne żydzisko nic nie miał, więc mu nie wiele wzięli, ale zawsze zamysł i uczynek tych złych dzieci, był bardzo nie dobry; a jeszcze tem bardziej, że oni to niby z powagą czynili, i cały urząd ze siebie zrobili, i tak: jeden się zwał naczelny, drugi tak, trzeci siak, a dopiero ich drudzy słuchali, i żyda biednego na ich rozkazy przetrząsali.

Cóż to moi kochani, jak takich dzieci nie pokarcicie, to będą z nich rabusie, zbuje, wisielaki,

że potem przez taką wieś, to trudno, i ze strachem będzie i przejechać.

O zapewne ta w tej wsi, dzieci nie chodzą do szkoły, i ojcowie ich do tego nie napędzają, ale może jeszcze wydziwiają na profesorów; bo gdyby dzieci chodziły do szkoły, toby się oświecały, i wiedziałyby, że na cudzą własność dybać nie wolno, i że po drodze podróżnych nie napadają, chyba w dzikich krajach; a po takiej sprawie, to słusznie was za dzikich inne narody uważać mogą. Oświecajcie się więc, i wasze dzieci ludzie kochani, i postępujcie w dobrem, zaklinamy was na Pana Jezusa, który tyle dla nas ucierpiał, i tyle nam pięknych nauk zostawił, i który nas wedle tego sądzić będzie!

Co słychać na szerokim świecie.

Wiedeń. No, jakeście to już czytali w przeszłym numerze „Nowin,“ że Rada Państwa zamknięta, i nowi Ministrowie już obrani, których nazwiska choć wiecie, ale my wam dla pamięci, raz jeszcze powtarzamy. Otóż najstarszy Minister jest hrabia, a jego nazwisko wymawia się Belkredi; drugi hrabia Larisz; trzeci prezes z Krakowa, pan Komers, a czwarty hrabia Haller.

Zaraz na pierwszy wstęp nowych Ministrów, Najjaśniejszy Pan chciał im zrobić ukontentowanie, i kazał dać amnestyją, to jest darowanie kary, czy to pieniężnej, czy to siedzenie w areszcie, tym wszystkim, cośmy mieli procesa drukowe, to jest tym, co napisali w Gazetach coś takiego, co się natedy Rządowi nie podobało, i byliśmy za to karani; albo drudzy dopiero mieli otrzymać karę, to im już takowa będzie darowana. Dobry jest Pan Jezus, a i Najjaśniejszy Cesarz jest miękiego, dobrego serca, to da Bóg doczekać, że nie długo może i wszyscy więźniowie polityczni, co siedzą w Ołomuńcu, będą na wolność puszczeni. Ej, cieszą oni się też na to niezmiernie.

Ministrowie wydali najpierw długą odezwę do wszystkich panów urzędników, prosząc ich, i rozkazując, aby się starali po mału, w swoich postępowaniach odmieniać. I tak najsamprzód, aby ile możności była we wszelakiej rzeczy oszczędność, i wydatki mniejsze, bo skarb jest w biedzie o pieniądze. Drugie, aby tego pisania było mniej, a czasem i ustnie sprawy się odbywały, i żeby każdy, co ma jaką żałobę, miał do urzędnika wolny przystęp.

Potem, żeby w każdym kraju, urzędnik znał dokumentnie mowę tego kraju, żeby się nie ważył, obcą mową do krajowców mówić, tylko taką, jaka jest w kraju.

Dalej jeszcze polecili Ministrowie, aby w każdym kraju, gminy przyuczać do samorządu, i rozbudzać w nich oświatę, poczucie człowieka konstytucyjnego i narodowość, t. j. żeby każdy wiedział jaki jest rodak, i żeby przemyśliwał o potrzebach swojej krainy, i o potrzebach całej Monarchii Austryjackiej.

O! dużo, dużo różnych rzeczy pięknych, wypisali Ministrowie do urzędników, co gdy to wszystko będzie wypełnione, to ludom pod Rządem Austryjackim zostającym, będzie bardzo dobrze, i Austryja będzie we świecie sławiona; i choć dziś są jeszcze prawda duże podatki, ale przez taką konstytucyją i samorząd, jaki Ministrowie obiecują, to i podatki zmniejszą się na dalsze lata.

Donoszą jeszcze z Wiednia, że o ten Szlezwik, między Austryją a Prusami, nie ma dotąd żadnej zgody, choć Austryja chce się chętnie pogodzić; ale Prusom, a osobliwie ich starszemu ministrowi Bismarkowi, co chce wszystkich przemądrzeć, zachciewa się bardzo wiele, to niewiedzieć jak będzie?

Z Francyi. Piszą, że Cesarz Napoleon, dostał takiej choroby, jak cholera, co go zesłabiło znacznie, ale już jest zdrowy Bogu dzięki.

Jakieś tam nieszczęście, bo i syn dopiero chorował, i teraz sam Cesarz. Różnie Pan Bóg ludzi próbuje, tak mocarzy, jak i żebraków, zsełając im czasem jakie krzyżyki.

Wszystkie pisma francuskie chwalą bardzo, że

Austryja odmieniła Ministrów, i że tak ze swoimi ludami mądrze i z miłością chce postępować, oto słowa francuzkiej Gazety:

„Austryja szczerze konstytucyjna, pojednawszy się z Węgrami, i innemi pod jej berłem narodowościami, stanie się potężną. W ręku swojem będzie trzymać siły Państwa, i będzie mogła oprzeć się Prusom, które ją chcą użyć na złe. Austryja konstytucyjna, oparta na narodowościach, pogodzi się i z Włochami, a co tam straciła, może łatwo odzyskać w innych stronach drugie tyle.“

Tak piszą we Francyi, i mają nadzieję, że Austryja, która dotąd jest w nieprzyjaźni z Włochami, pogodzi się nie długo i z niemi.

Królestwo Polskie.

Gazety moskiewskie żalą się ciągle, że mimo pracy Rosyjanów, nie mogą Polski zrobić rosyjską, ani z katolików, porobić syzmatyków; dla tego też gdzie mogą, to rozszerzają, to kościoły czyli cerkwie syzmatyckie, to szkoły, w których uczą młodzież, zamiast po polsku, po rosyjsku. Ale to ta trudno pono, wykorzenić w narodzie, to co wyssał z piersi swych matek, jako to: swoją wiarę, swoje obyczaje, i swoją rodowitą mowę. Bo już sam Pan Jezus, choć prawda przykazał nam w każdym człowieku znać bliźniego, to przecie oczywiście strzeże narodowości, obyczajów i mowy każdego narodu, aby przy takowej, jaką mu dał Ojciec Niebieski, pozostał.

Piszą także ztamtąd, że Ojciec Święty, żądał od cara rosyjskiego, aby ci biskupi, co są na wygnaniu z Polski, i gdzieś tam tyrają się w Rosyi, powrócili do kraju nazad, na swoje duchowne posady; ale pono car rosyjski, odmówił to Ojcu św., a biskupi nie wrócili do kraju, na swoje posady.

Wszystkie gazety tylko to piszą, jako rosyjski rząd, chciałby wszystkich w Polsce, moskalami i syzmatykami porobić; przez co sobie miłości ludów pewno nie zaskarbi, bo taki gwałt zadany ludom, rodzi nieprzyjaźność i zdradę. Tylko łagodne rządzenie, i uważanie, i szanowanie obyczajów ludu, sprowadza miłość. Jakto Cesarz Austryjacki, że mądry i dobry, i jego nowi Ministrowie, to rozkazali wszędy mowę, religiją i obyczaje ludów podwładnych szanować. To też na takim fundamencie, jak się oprze Austryja, to będzie silna w sobie, i poza sobą, i nie lada mocarstwo odważyłoby się, zajść jej w drogę; i będzie mogła potem wielkie rzeczy dokazać we świecie, bo daleko większa potęga jest władzy opartej na miłości, niż na milijonach bagnetów. Bo jak i sam Zbawiciel powiedział: „Ciało zabijesz, ale ducha nie;“ tak też może rząd moskiewski robić co chce, może i wszystkich Polaków wywieźć do Moskwy, może i zabrać im ziemię, ale ducha polskiego nie zabije nigdy, bo już to od Pana Boga postanowione, że jakim się krajowcem kto urodził, takim zostanie.

Z Włoch, tam od Rzymu donoszą, że rozbójnicy robią wielkie szkody i nieszczęścia po kraju.

Widzicie, we Włoszech (w Italii) z dawna z dawien, bywały takie bandy rozbójników, co wielkie szkody i spustoszenia w kraju robiły. Rozbójnicy niektórzy, to byli tacy znani w świecie, że o nich aże książki pisali, jak to ot ów Rynaldyni, co o nim jest książka, to był także Włoch. Otóż pokolenie tych rozbójników, jest jeszcze ciągle we Włoszech, i choć rząd stara się wszelkiemi sposobami ich wykorzenić, to oni jakby z ziemi wyrastają, i są postrachem spokojnych ludzi, i tych co mają majętności. Właśnie niedawno tacy rozbójnicy, najechali kilku bogatych panów i kupców, majętności im zabrali, a ich okrutnie zamordowali; a jednego chłopa, to głową do ziemi wkopali, a na nogach mu tablicę przybili, że jest słupem granicznym. Otóż teraz listy z Włoch piszą, że jednego najsławniejszego z nich, jakiegoś Badia rozbójnika, władza tamtejsza schwytała, to będzie kraj wolniejszy od tych rozbójników.

Piszą także ztamtąd, że Ojciec święty miał po-

wiedzieć, że na rok przyszły, t. j. 1866, zawezwie do Rzymu wszystkich pobożnych katolików, co będą chcieli mieć w tem udział, aby przybyli na wielką uroczystość, jaka będzie w Rzymie, a jakiej tam jeszcze nie było, t. j. obchodzenie tysiąc ośmsetnej rocznicy, męczeństwa i ukrzyżowania św. Piotra, głowy Kościoła katolickiego. Rozumiecie? to jest, że na rok 1866, wypada prawie 1800 lat, jak poganie co byli w Rzymie, ukrzyżowali św. Piotra. Jeżeli ta uroczystość przyjjdzie do skutku, to wam o niej będziemy donosić.

Donoszą jeszcze z Rzymu, że Ojciec Święty napisał list do księdza proboszcza Waluszki, plebana w Lanckoronie pod Kalwaryją, który to proboszcz jest znacznym honorowym urzędnikiem, od Ojca Świętego ustanowionym, szambelanem. List ten ma być o ważnych duchownych sprawach w Galicyi, napisany.

Z Krakowa. Najjaśniejszy Pan raczył darować karę jednej pani, co się zowie Ostrowska, a która była za polityczne sprawy, na 5 lat więzienia skazana. Karę tę, poczęła od kilku miesięcy odsiadywać w więzienin krakowskiem, zkąd za najwyższą łaską Monarchy, została w dniu 3. Sierpnia wypuszczoną, i do granicy Królestwa Polskiego odstawiona w ręce władzy moskiewskiej, gdzie jako na kobietę miał wzgląd i urząd moskiewski, i puścił ją wolno do jej własnych dóbr w Królestwie. Jest to pani pobożna i uczciwa, więc choć ją Pan Jezus spróbował, ale rychło pocieszył.

Rozmaite przytrafunki.

W obwodzie krakowskim, grady porobiły niezmierne szkody w Lipcu, na zbożach, kilkadziesiąt wsi, koło Bochni i Lwowa, straciły przez połowę swoje zbiory.

W Węgrzech wybuchła zaraza na pszczoły, tak, że wielka moc ulów spadła do szczętu.

W Myślenicach, stał się przed kilkunastu dniami taki smutny przytrafunek: Parobczak jeden rodem z Łętowni, poszedł sobie był do Krakowa, odwiedzić siostrę rodzoną, co się tam w Krakowie była wydała. Zabawiwszy w Krakowie kilka dni, wracał do domu przez Myślenice, gdzie mało wiele odpoczął; wziął sobie posiłek i puścił się w dalszą drogę do domu. Niedaleko od Myślenic, płynie rzeka Raba, koło której on szedł; aże był bardzo od upału wielkiego zmęczony, tak se myśli: trza się tu w rzece okąpać, aby się ochłodzić. No i rozebrawszy się, wskoczył do wody, z której się już nie pokazał. Ludzie co tam byli obecni, widząc że on nie wypływa, rzucili się za nim w wodę, i wyciągnęli go, ale już był bez duszy. Apopleksyja, t. j. takie nagłe uderzenie krwi do głowy, zabiło go, dla tego, że tak nagle wskoczył rozgrzany do wody. Parobczak ten był synem wdowy, miał piękną majętność, i zginął biedak tak marnie. Serce się krajało, patrząc, jak matka, gdy jej o tem dali znać, przybywszy do Myślenic, gdy syna nieżywego ujrzała, tałała się od wielkiego żalu po ziemi.

Smutny i niepiękny przytrafunek stał się w tych czasach we wsi Krzyworzecе, w obwodzie Dobrzyckim. Wybrało się dwóch złodziei, jednej nocy, kraść drzewo z lasu dworskiego. No i kiedy poczęli rąbać już sośniaka, to jeden z nich mówi tak: „Ja będę rąbał, a ty tylko trzymaj drzewo, aby takiego odgłosu nie było, i żeby leśny nie usłyszał.“ No i zaczął jeden trzymać drzewo, a drugi jak rąbie, tak rąbie. A że to było w nocy, więc jak zaczął rąbać, tak ci na raz, miasto w drzewo, jak nie utnie w nogę siekierą temu co trzymał. Masz ta teraz kradzież nieszczęsny! noga została tak niebezpiecznie rozcięta, że ten człowiek umarł z tego w kilka dni. Czyto nie oczywista kara Boża, do razu, na złodzieja? Dlatego strzeźcie się ludzie kochani, nachodzić cudzą własność, i dorabiać się cudzem, bo choć jużci każdego tak Pan Jezus nie ukarze na miejscu, to i tak ani się tem cudzem nie dorobisz, ani cię kara Boska, czy prędzej, czy później nie minie.

Z Warszawy donoszą o jednej pięknej rzeczy, jako tam jest w Warszawie jeden bardzo zamożny i uczciwy rzemieślnik, którego wszyscy znają i poważają, co przed kilkunastu laty przyszedł sobie z gór w krypciach, i z laską w jednem ręku, a z drutem w drugiej; oczywiście góral dróciarz. No i temu dał się Pan Jezus tak pięknie w Warszawie dorobić, o czem on ciągle pamięta, tego się nie wstydzi, ale owszem postanowił sobie, że co dzień u niego dostaje obiad jaki góral dróciarz przychodni.

Miasteczko Chorostków, w obwodzie Czortkowskim, spaliło się okropnie, i to już drugi raz. Ogień wybuchł, jak to najczęściej bywa z nieostrożności, i to dla wiel-

kiego wiatru, w dwóch naraz miejscach. To jużcić naturalnie, że przy strasznym wichrze, o ratunku ani myśleć. Mój Boże, co też to tego roku tych nieszczęśliwych pogorzelców, bez dachu i mienia, jest w naszej Galicyi! Boże pożal się!

Otóż i drugi taki wypadek, o jakim donosiliśmy z Myślenic: W Słupi pod Limanową, czeladnik ślusarski pracując ciężko młotem od rana w dzień bardzo gorący, wskoczył w południe dla ochłodzenia się, do głębokiego stawu, i już żywy z niego nie wyszedł. Apopleksjya t. j. krew zabiła go. Pamiętajcież o tem dobrze, aby będąc bardzo rozgrzani, raptem do zimnej nie wskakiwać wody, tylko wprzód trochę ochłódnąć, a i tak przy wejsciu do zimnej wody, należy najpierwej głowę wodą polać, to krew do niej nie będzie uderzać.

Znowu donoszą Gazety o brzydkiej u nas rzeczy w Galicyi, a to że w Łapczycy pod Bochnią, zakradli się złodzieje do kościoła przez okno, i pokradli tam znaczne i kosztowne wota; no to już musieli być oczywiście rabusie. Ale co gorsza, że ludek w Galicyi jeszcze tak mało jest oświecony w tem, aby szanować cudzą własność i do niej sobie pretensyj nie rościć; że oto w jednej wsi na Bukowinie, gromada uroiła sobie, że jej jest las, ten co do dworu należał, i poszła o to w prawo. Naturalnie gromada przegrała; i kiedy urząd zjechał, prawemu właścicielowi oddawać lasy, to cała gromada i z babami wystąpiła, i duchem broniła lasu, tak że aż urząd musiał sprowadzić wojsko, i to dało ognia, i dwóch chłopów padło na miejscu, a kilku rannych jest; i dopiero wielka ztąd komisyja, i cała gromada będzie jużci surowo karana. No i potrzebna też to rzecz moi ludzie kochani? Darmo, co cudze, to cudze! Przecież tam od tego muszą być papiery i mapy, i prawo jest od tego, aby cudzej własności dozierało, bo inaczej, toby żadnego porządku we świecie nie było. A i w dziesięciu Bożego przykazania, jakże stoi? przecież go nie panowie pisali, ani nie sędziowie, jeno sam Pan Bóg. „Nie będziesz pożądał ani wołu, ani osła, ani żadnej rzeczy bliźniego twego.“ a bliźni twój jest każdy, czy najbogatszy, czy najbiedniejszy; więc i od najbogatszego nie wolno pożądać, żadnej jego własności.

Nieszczęsne pożary! jeden za drugim. Znowu 19. Lipca w karczmie w Woli Przemykowskiej, w Radłowskiem, spaliła się karczma, i w ogniu zginęła dziewka Anastazyja Nicakowna.

Nowsze wiadomości.

W Hiszpanii, Turcyi, Francyi i Włoszech pokazała się cholera, ta straszna choroba, którą nie jeden z was pamięta. Otóż w Adrianopolu mieście tureckiem padł jej ofiarą **Józef Szymkajło** Krakowianin, dopiero lat 21 mający, który skończywszy szkoły w Krakowie, po upadku powstania polskiego, wstąpił w r. 1864 do pułku Kozaków sułtańskich, a przez tak krótki czas, przechodząc wszystkie stopnie od prostego żołnierza, miał właśnie zostać oficerem. Pułk ten Kozaków, a drugi Dragonów w Turcyi jest chrześcijański, składa się z samych Polaków, i mustruje się w polskim języku. Dyrektorem ich szkoły jest kapitan W. Czajkowski, poddyrektorem Gerlicz, inspektorem Stojanowicz.

Gazety niemieckie donoszą za pewne, iż w tym miesiącu będzie ogłoszona amnestyja dla wszystkich politycznych więźni w Węgrzech, to zdaje się że gdy ją oni dostaną, Najjaśniejszy Pan nie zapomni i o Galicyi. Mówią, że każdy kraj koronny będzie miał ministra, takiego obrońcę i zastępcę w Wiedniu; dla Galicyi i Krakowa ma być nim albo hr. Gołuchowski, albo hr. Karnicki.

Dnia 4. i 5. Września b. r. odbywać się będzie w Żywcu Zgromadzenie Towarzystwa leśnego Galicyi zachodniej, na które wszyscy członkowie zjechać mają.

Magistrat w Krakowie nałożył na mieszkańców opłatę od psów. Powstała z tego sprzeczka w gazetach, bo świadomsi rzeczy, zaprzeczają Magistratowi prawa stanowienia nowych podatków, kiedy nie ma jeszcze wybranych zastępców gminy. Wszak w Radzie Państwa pomimo braku funduszów, nie przyszło do podwyższenia podatków, utrzymują więc, że władza co ma pilnować czystości i jest tylko wykonawczą, nie może tworzyć tego, co należy do reprezentacyi miejskiej, lub krajowego Sejmu.

REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY I WYDAWCA
Roman Kieres.

Nakładem Redakcyi. Współpracowniczka *L. Leśniowska.* W Drukarni *Józefa Bensdorffa.*